

„WIERZĘ W CIAŁA ZMARTYCHWSTANIE”

Skąd wiemy o tym, że na końcu świata nastąpi zmartwychwstanie ciała?

O prawdzie tej poucza nas Pan Jezus, który wiele razy mówił do swoich słuchaczy, pocieszając ich: „Jam jest Zmartwychwstanie i Żywot. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie” (Jan 11, 24). „A nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, duszy zaś zabić nie mogą. Raczej bójcie się tego, który może i duszę, i ciało zatracić w piekle” (Mt. 10, 28).

A więc w tekście tym Pan Jezus wyraźnie mówi o śmierci ciała, a potem o jego zatraceniu w piekle. A więc ciało żyć będzie po śmierci. „Albowiem gdy powstaną z martwych... są jako aniołowie w niebie. O umarłych zaś, że zmartwychwstaną, nie czytaliście w księdze Mojżesza? Bóg nie jest Bogiem umarłych, ale żywych” (Mk. 12, 25–27).

Pan Jezus zapytany przez pewną grupę Żydów, czy naprawdę ludzie zmartwychwstaną, odpowiedział, że tak, a potem dodał, że: „nawet już umierać nie mogą; równi bowiem będą aniołom, będąc synami zmartwychwstania” (Łk. 20, 27).

„Ta jest bowiem wola Ojca mego, który mnie posłał, aby każdy, kto spogląda na Syna i wierzy w niego, miał żywot wieczny, a ja w dzień ostateczny wskreszę go” (Jan 6, 40).

„Nie dziwcie się temu, bo nadchodzi godzina, w której wszyscy, co w grobach są, usłyszą głos Syna Bożego. I ci, którzy dobrze czynili, wyjdą na zmartwychwstanie życia, a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu” (Jan 5, 28).

Z przytoczonych tu wypowiedzi Pana Jezusa, a przytoczyłem tylko niektóre, jasno wynika, że nastąpi kiedyś zmartwychwstanie ciał ludzkich. Nastąpi to na koniec świata.

Prawdę tę potwierdza również rozum ludzki, który domaga się tego, aby, jeśli człowiek ma żyć po śmierci, żył jako człowiek, czyli z duszą i ciałem, bo sama dusza nie jest jeszcze człowiekiem. Człowiek bowiem jest to istota złożona z duszy i z ciała. Jeżeli więc Pan Bóg tak piękną nagrodę przygotował dla naszej duszy i tak wielką chwałę, to czy nie miałby także nagrodzić naszego ciała, które tyle nieraz cierpi, aby Bogu pozostać wiernym? Bóg zaś jest sprawiedliwy i za wszystko dobre wynagradza, a za wszystko zło karze. Nagrodę lub karę spotkać więc musi również i ciało nasze, a nie tylko dusze.

Ks. E. K.

KOCHANE „SŁONECZKO“

Chcę Ci napisać o moich rodzicach. Moi rodzice są katolicy, co niedziela chodzą do kościoła. Jak zauważyłam, to co wieczór i rano odmawiają pacierze. Jak tatuś jest w domu, to odmawiamy wspólnie na głos. Gdy w niedzielę idę do kościoła, to mamusia i tatuś przykazują mi, ażebym dziękowała Bogu za opiekę, jaką dotychczas Bozia dawała naszej rodzinie.

Tatuś nieraz tak mówi do mamusi: wiesz co Maryś, to chyba cud boski, że my tyle roboty już zrobili i nikt nam nie dał grosza. Nie mieliśmy nic i sami wybudowaliśmy sobie — dom 3 pokoje i kuchnię i stołótkę. Mamy 1 ha ziemi. Rodzina nasza składa się — tatuś, mamusia i 4 siostrzyczki. Ja jestem najstarsza, a najmłodsza ma 10 miesięcy. Tatuś nam tłumaczy, że nie tylko trzeba prosić Bożę „daj, ale i również trzeba mówić Boże, dziękuję ci za laski, które odebrałam od ciebie”. Tatuś nam daje przykłady z Pisma św., czytając np. jak Pan Jezus uzdrowił 10 trędowatych, to wołali, „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami”. Zostali oczyszczeni z choroby, a tylko jeden wrócił i upadł do nog i powiedział te słowa: „Boże, dziękuję ci”, a Jezus powiedział, przecież ja uzdrowilem dziesięciu, a gdzie jest dziewiciu i powiedział: „Idź, wiara twoja cię wyzdrowiła”. Tatuś mi tłumaczy, ażebym prosiła Boga o dobrą naukę. Jak idę do szkoły wcześniej, to żebym wstąpiła na paciorek do kościoła, że Bozia bardzo lubi dzieci.

Niedziele tak spędzają moi rodzice. Rano idą do kościoła, potem mamusia gotuje obiad, a tatuś czyta na głos „Rodzinę”. Po obiedzie, jak nikt nie przyjdzie, to tatuś czyta Pismo św. Mamusia mówi do tatusia: „tyś się zmienił, nie jesteś już taki nerwowo”. Tatuś jej mówi,

Ks. K. EDMUNTOWICZ

ZWYCIĘZCA

15

„Jam jest zmartwychwstanie i żywot” (J. XI. 25).

Przymknął oczy. Wciąż jednak słyszał słowa, które brzmiały jak potężny głos trąby lub dzwonu niewidzialnego:

„Judaszu, pocałunkiem zdradziłeś Syna Człowieczego”.

Z przerażenia włosy powstały mu na głowie. Mimo chłodu nocy krople potu spływały mu po twarzy. Oddychał ciężko. Zaczął na nowo jęczeć, lkać i wyc wśród nocy.

— Ach! — wołał — gdyby on mnie przeklął lub przynajmniej wezwał mnie do siebie i spojrzął, jak na zapierającego się Piotra. Lecz rzekł kłliwe słowo „Przyjacielu“, a potem odszedł bez słowa, bez jednego spojrzenia!..

Judasz stał na skale z wyciągniętymi ramionami w stronę najbliższego drzewa, rosnącego w dolinie. Nie mógł wzroku oderwać od tego drzewa, które swymi konarami przyzywało go, tak mu się przynajmniej zdawało. Duszę jego zalewała coraz większa gorycz niezmiernego bólu.

Zstąpił ze skały na ścieżkę i podążył ku dolinie. Zbliżył się do drzewa. Zaczął nadśluchiwać. Zdawało mu się, że gdzieś w dali słyszał jakieś głosy, jakby szmer wód olbrzymich, lub piasku. Wreszcie nastąpiła cisza. Zdawało mu się, że czas się zatrzymał. Z rękami zaciśniętymi kurczowo podszedł do drzewa, objął je, tuląc się do niego, jak do jedyne go przyjaciela, który w takiej chwili zrozumieć go potrafi najlepiej. Po chwili odwiązał sznur, opasujący mu biodra, zarzucił go na wystającą grubą gałąź. Na sznurze zawiązał pętlę, a błędnym wzrokiem rozejrzał się po pustej dolinie. Wzrok jego zatrzymał się na pobliskiej ciemnej szczelinie, która wydawała mu się jedynym wybawieniem. Zarzucił sobie pętlę sznura na szyję, odpechnął się od skały.

Gałąź pod ciężarem na chwilę lekko zadrżała, potem się uspokoiła, trzymając mocno na sznurze ofiarę igraszki losu ludzkiego.

Ciszę, która zapanowała w dolinie Hinnom, przerwała hiena wyjąca, czując zapewne w pobliżu zapach trupa.

Rozdział VII

O świcie w dniu Paschy

Wczesny ranek w dzień Paschy w Jerozolimie był niezwykle cichy, pełny łagodnych i ciepłych tchnień. Niepewne światła błyszcząły w dali na skraju horyzontu. Na Górze Oliwnej — lekko drżały palmy, oliwki i cedry, które okalały całe wzgórze. Silne zapachy myrry, aloesu i cynamonu przypominały dymy kadzidlane świątyni.

Tę noc mistrz Gamaliel przesiedział w zadumie. Nie mógł bowiem znaleźć wytchnienia. Ten kończący się Sabbat ciążył mu wyjątkowo.

Gamaliel, pożegnawszy swych przyjaciół — Nikodema i Józefa z Arymatei wyszedł na taras, gdzie nieruchomo przepędził resztę godzin aż do świtu. Siedząc cały czas spoglądał w zamysleniu na Golgotę. Na jego twarzy malował się głęboki smutek, a gdy zbliżała się godzina modlitw porannych, odmówił psalm, przeplatając mimo woli wersety cichym szeptem.

— „Boże, Boże mój, czemuś mnie opuścił!”

Te same płynące słowa słyszał Gamaliel z ust Chrystusa. Ten przez wszystkich szanowany mistrz i nauczyciel widział w Jezusie proroka i wysłannika Bożego, lecz nie mógł się zdobyć na to, by go nazwać Mesjaszem. Toteż ogarniała go coraz większa rozterka.

— Kim był ow człowiek? — myślał Gamaliel — Czy był tym, który miał przyjść zapowiadany przez proroków, czy też na innego mamy oczekiwać?

Mistrz Gamaliel dokładnie rozważał znane nadprzyrodzone czyny Jezusa z Nazaretu. Czyny te napełniały go głębokim szacunkiem. Ale hańba jego śmierci, opuszczenie, rozproszenie uczniów, rozpaczliwe wołanie na krzyżu: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił!”, wszystko to zwiększało wątpliwości w duszy faryzeusza, kołysanej dumnym marzeniem o chwale Izraela nad światem.

Dla Gamaliela była to nie lada zagadka, której w żaden sposób nie mógł rozwiązać i odpowiedzieć na dręczące go pytania. Mesjasz był bowiem oczekiwaniem narodów i spotkanie go celem życia każdego człowieka w Izraelu za czasów Gamaliela. I na horyzoncie ich życia pojawił się Mesjasz, a oni go odrzucili.

— O Addanaj — szepnął Gamaliel — gdyby on naprawdę był obiecany przez Ciebie Mesjaszem, błąd nasz byłby okropny. Przed oczyma wyraźnie staje historia Izraela. Znam więc, o Najwyższy, dary Twoje, błędy ludu mego, kary, żal, miłosierdzie, historię sędziów, królów i proroków, wszystko to ma być i jest wielkim przygotowaniem do przyjścia Mesjasza. A czasy przyjścia spełniają się na tym człowieku, który wczoraj zawisł na tym smrotnym drzewie hańby...

Głowa mi pęka od myślenia, a nie jestem zdolny rozstrzygnąć, kto miał rację: Kajfasz w nienawiści odrzucający Jezusa, czy też Józef z Arymatei, i Nikodem? Kto z nich znalazł szczęście? A może żaden z nich? Może szczęście pod krzyżem



znalazła Rosanna, którą podobno z trudem oderwano od umarłego Jezusa, gdy go grzebano?

Gamaliel z tarasu przeszedł do sypialni, stąd okna wychodziły na przeciwległy dom, w którym mieszkała Rosanna. Spojrzał w jej okna. Lampy oliwne dogasały. W ich bladym świetle ujrzał dziewczynę płaczącą i klęczącą przy uchylonym oknie.

— Rosanno! — zawołał cicho Gamaliel.

Ona jednak nie reagowała na jego głos. Klęcząc cały czas płakała.

— Biedna Rosanna! — szepnął. — Ona naprawdę uwierzyła w zmarłego proroka z Nazaretu. Uwierzył również Józef z Arymatei. Wierzyć zaczyna również Dokodem...

Sabbat już minął, chociaż trwały jeszcze ciemności. Gamaliel jeszcze raz spojrzął na płaczącą Rosannę, a nie mogąc znieść widoku jej łez, wyszedł z domu.

Zatrzymał się przed bramą. Dokąd miał iść, nie wiedział. Po chwili skierował swe kroki w kierunku Golgoty. Szedł wolno. Jego miarowe kroki mąciły ciszę poranku.

Minął kilka wąskich uliczek i wreszcie, nie zastanawiając się, wszedł na drogę wiodącą na górę.

— Tą drogą szedł wczoraj On po raz ostatni — szepnął do siebie spoglądając na splamiony krwią kamień wapienny. Krew na nim już zastygła, tworząc dużą ciemną plamę.

Gamaliel stanął i spojrzął na wczesny poranny brzask słońca, które wysłało na ziemię swych gońców — jasne promienie. Spoglądając na różowiejące niebo, szeptał:

— Gdybym Go mógł widywać z dala od tłumu i rozprawić z Nim, jak Nikodem. Nie było mi to danym. A byłbym Go z pewnością zapytał, co sądzi sam o sobie?

Ruszył dalej wolnym krokiem. Idąc myślał o Chrystusie, którego ukazała mu wyobraźnia między sędziami i oprawcami, gdy mówił:

— „Jam jest Syn Boży” — chociaż wiedział, że tę odpowiedź śmiercią przypłaci.

— Mówiąc te słowa — szeptał do siebie Gamaliel — wierzył, że Najwyższy go wybawi. A teraz, gdy Jahwe nie pośpieszył mu na ratunek, teraz, gdyby mnie widział i słyszał pytającego, kim jest, czy również odpowiedziałby: „Jam jest Syn Boży?”... Cóż by więc powiedział?

W Sanhedrynie pytano go wprawdzie, co sam myśli o sobie, by odpowiedział. Ale człowiek, chociażby najbardziej był szczerym, może się mylić co do swego posłannictwa. Iluż bowiem się myliło. Iluż to cudami pociągnęło za sobą zwolenników swojej idei, która po ich śmierci upadła? Ale ten młody prorok takie powszechnie budził zaufanie, że gdybym go spotkał samego, jak Nikodem, to z pewnością zapytałbym czy naprawdę jest Chrystusem.

Najwyższy zapowiedział że przyśle na ziemię swego Syna. Ale czy Syn Boży może być podobny do nas, żyć naszym życiem, chodzić i rozmawiać i obcować z biednymi prostymi ludźmi, mieszać się z tłumem motłochu i amhaarezów? Czy takie postępowanie nie uwalniałoby Jego Przedwiecznej istoty?... Cóż oznajmiali prorocy?...

(cdn)

NAOKOŁO ŚWIATA

ŚLYNNE KRZYWE WIEŻE

Dominującą cechą współczesnych miast uprzemysłowionych są kominy fabryczne, panujące nad okolicą, z dala obwieszczające o głównym źródle utrzymania miejscowej ludności. Gdybyśmy cofnęli się w średniowiecze, to zamiast kominów — sterczałyby wieże, charakterystyczne dla ówczesnych czasów. Wieża, ten zabytek średniowiecza, służyła przeważnie podwójnym celom. Z jednej strony była przystosowana do potrzeb religijnych: w jej wnętrzu zawieszano dzwony, a więc spełniała funkcję zwykłej dzwonnicy kościelnej; z drugiej natomiast strony była przeznaczona do celów obronnych: gorując nad okolicą, stwarzała pierwszorzędne warunki obrony przed napadem czy atakiem. Jednocześnie była znamię potęgi i władzy jej właściciela. Z bardzo licznych wież średniowiecznych zachowało się niewiele, ale i te dają nam pojęcie o ich wspaniałości. W budowaniu wież lubowali się przede wszystkim Włosi, toteż pod słonecznym niebem Italii spotykamy ich najwięcej. Np. w Bolonii jeszcze dziś możemy naliczyć ok. 60 różnych wież, a było ich przeszło trzy razy tyle. W samym tylko wieku XII i XIII wybudowano tu 200 sztuk. Podobnie było i w innych miastach, zwłaszcza północnych.

Wśród tych licznych wież na specjalne wyróżnienie zasługują wieże krzywe. Swoim wyglądem zaprzeczają logice budownictwa, które uznaje zasadę pionu i łuku, ale równocześnie zadziwiają nas i zaciekawiają. Do najsłynniejszych krzywych wież należy sławna wieża w Pizie oraz dwie inne w Bolonii. Wszystkie trzy są dumą obu miast, podlegają ciąglej i pieczołowitej konserwacji, sięgającej początków walenia się, a więc początków ich budowy.

Wieża w Pizie, znajdująca się na tyłach katedry, jest zwykłą dzwonnica. Budowa jej została rozpoczęta w 1174 r. W trakcie budowy stwierdzono, że pochyla się w kierunku południowym, co spowodowało zaniechanie jej wykończenia, gdyż budowniczy obawiał się runięcia wieży. Dopiero w XIV w. została podjęta dalsza budowa. Nowy budowniczy postanowił wyprostować wieżę, przywracając jej linię pionu. Niestety, tylko częściowo udało mu się to. W każdym razie pochylenie górnych pięter jest mniejsze niż dolnych. Ostatecznie budowa została ukończona w roku 1350.

Wieża pizaska jest okrągła, o średnicy ok. 14 m. Ma osiem kondygnacji (łącznie wysokość 55,2 m), z których każda jest ozdobiona galerią marmurowych kolumniek. Na szczycie wisi 7 dzwonów, a są zawieszane w ten sposób, że obciążenie skierowane jest na stronę przeciwną pochyleniu, które wynosi 4,27 m.

(Dalszy ciąg ze str. 2)

że to dzięki „Rodzinie” i „Pismu świętemu” bo Pismo św. i „Rodzina”, to drogowskaz katolicki miłości ku Bogu i bliźnim.

Moi rodzice żyją w zgodzie, nie kłóca się. Ja mam rodziców dobrych, ale czasem pasek się przylepi do skóry, ale ja tego za złe im nie mam, bo karność musi być. Smuci i dziwi mnie jedno, że tatusia ludzie przezywają, że czyta „Rodzinę”. Nazywają go sekciarzem. To są źli ludzie i tatuś mówi: „błogosławieni, którzy prześladowania cierpią dla Jezusa”.

Kończę ten list i przesyłam pozdrowienia dla Redakcji i Kapłanów Polskokatolickich. Zostańcie z Bogiem i we wszystkim szczęść Boże.
CINAL JADWIGA, Wieprz 426

Z
A
G
A
D
K
I

Jaką literą zaczyna się podróż?
Co biegnie przez miasto a z miejsca się nie rusza?
Jaki król jest bez kraju?
Co znajduje się między A i Z?
Jaki zegar jest bez wskazówek?

Malutki biały domek
Nie ma okna ani bramy
Widzimy go niemal co dzień
Zatem — wszyscy dobrze znamy.

Siedzi na dachu fajkę pali
Tytoniu do niej mu nie dali

Siedzi w oknie. ogonek mu moknie

(zebr. e. drz.)

PRZECHADZKA WIOSENNĄ

Pójdziemy po szkole
Na łąkę, na pole
Dowiedzieć się czegoś
o wiosnie.

Z piosenką ruszemy,
Żegnając czas zimy.
Jak będzie nam wszystkim
radośnie.

Pójdziemy poszukać
Śnieżyczek... zapukać
W pień sosny — pytając się
grzecznie,

Czy ptaszki wnet wrócą
I piosenki zanucą.
Tęsknimy za nimi serdecznie.

A las w swej zadumie,
Serduszka zrozumie.
Poszumem odpowie nam
sosna:

Że nadszedł czas wiosny
Słonecznej, radosnej.
Że w lesie śnieżyczki już
rosną.

Józef Baranowski